



01.10.2024

Studiowanie polonistyki sposobem na życie. Rozmowa z Elżbietą Miedzianowską

Elżbieta Miedzianowska po latach intensywnej pracy zawodowej w 2022 roku obroniła licencjat na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zgodziła się nam opowiedzieć, dlaczego zdecydowała się na studia polonistyczne, co o nich myśli, jakie wiąże z nimi plany.

Studiuje Pani polonistykę. Jak to się stało, że wybrała Pani studiowanie na tym kierunku?

Przyznam się, że już kiedyś studiowałam filologię polską.

Było to bardzo dawno temu, to była końcówka lat 60. ubiegłego wieku. Urodziłam się i mieszkałam w Łodzi i właśnie tam rozpoczęłam studia na miejscowym uniwersytecie. Byłam wtedy związana z chłopakiem, który w tym samym czasie rozpoczął studia na wydziale aktorskim w łódzkiej filmówce. Tak naprawdę bardziej byłam skupiona na tym, żeby jemu pomagać, niż sama studiować. Bywały więc jakieś tam problemy, no i kiedy doszło do zawarcia małżeństwa, a on skończył studia i dostał angaż do Teatru Polskiego w Bydgoszczy, ja swoje przerwałam i wyjechaliśmy z Łodzi. Również ja rozpoczęłam pracę w teatrze – jako organizator widowni.

Po roku spędzonym w Bydgoszczy przenieśliśmy się do Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. I wtedy zaczęło mi się marzyć o podjęciu studiów polonistycznych na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Myślałam o teatrologii, czyli stworzeniu sobie szansy na ciekawą pracę w teatrach. Mojego przyszłego męża poznałam w amatorskim teatryku *Zik-Zak*, w którym występowaliśmy. Wszystko wskazywało na to, że jeszcze nie raz będzie zmieniał miejsce pracy i łatwiej będzie podejmować decyzje dotyczące jego kariery, gdy ja też będę szukała pracy w teatrze.

Ale w momencie, kiedy już myślałam, że będę studiowała, dostaliśmy propozycję pracy w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

No i niestety, nie dało się pogodzić pracy z nauką.

Praca jako organizator widowni, a potem także jako koordynator pracy artystycznej dawała mi sporo satysfakcji. Wykorzystywałam w niej swoją zdolność nawiązywania relacji z ludźmi. Cieszyłam się, że pracuję w teatrach prowadzonych przez m.in. Krzysztofa Rościszewskiego, Andrzeja Rozhina czy Zygmunta Wojdana.

Po czterech latach w Olsztynie przenieśliśmy się do Radomia. To był już koniec mojego małżeństwa i kiedy rozstałam się z panem aktorem, wracałam do Łodzi. Miałam podjąć pracę w Teatrze Nowym prowadzonym przez Kazimierza Dejmka. W Łodzi też miałam dostać mieszkanie w spółdzielni mieszkaniowej, której byłam członkiem oczekującym. I miałam też skończyć studia. Kierownikiem literackim teatru, w którym miałam pracować, był Andrzej Wanat. To on zasugerował mi powrót na studia.

Plany miałam wspaniałe...

Jakie to były lata?

To jest dokładnie początek lipca 1979 roku. Ale właśnie wtedy znajomi podpowiedzieli , że dobrze mi zrobi zmiana środowiska. Zostałam zarekomendowana profesorowi Januszowi Reykowskiemu, który przyjął mnie do pracy w nowo tworzonego Zakładzie Psychologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Prowadziłam sekretariat i zajmowałam się różnymi sprawami organizacyjnymi.

Poznałam tam wiele osób, mających ogromne osiągnięcia naukowe. Słuchając ich wykładów na seminariach, zaczęłam się interesować psychologią.

O podjęciu nauki nie mogłam wtedy marzyć. Musiałam bardzo dużo pracować (również poza etatem), aby móc utrzymać się w Warszawie.

Na początku 1984 roku dostałam propozycję zmiany pracy. Zostałam przeniesiona do Zakładu Funkcjonowania Gospodarki Rynkowej Instytutu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. Zakład prowadził profesor Jan Mujżel. Charakter pracy był taki sam, jak w Zakładzie Psychologii. Sekretariat i prace organizacyjne.

Tutaj również słuchałam wykładów seminaryjnych (min. profesora Jana Mujżela, magister Ewy Balcerowicz, doktora Tadeusza Baczki, doktora Marka Dąbrowskiego, profesor Marii Jarosz). I powoli zaczynałam myśleć o poprowadzeniu działalności gospodarczej na własny rachunek. Jeszcze nie w tym momencie, ale może w przyszłości...

Zgromadzone oszczędności pozwoliły mi na zrobienie sobie przerwy w pracy na etacie. Miałam już wtedy swoje mieszkanie w centrum Warszawy i mogłam nieco zwolnić. Zarabiałam dorywczo przepisywaniem na maszynie prac naukowych. Zleceniodawcami byli wcześniej poznani ludzie nauki.

Po zmianie Ustawy o Działalności Gospodarczej (22 grudnia 1988 r.) razem z drugim mężem podjęliśmy decyzję o rozpoczęciu pracy na własny rachunek. 1 marca 1989 roku powstała pierwsza z firm ELBO zajmujących się fonografią.

Był to czas powstawania wielu mniejszych i większych firm fonograficznych. I czas prac nad zmianą prawa, które ma zaprowadzić porządek na rynku fonograficznym. Jedną z moich firm, ELBO sp. z o.o., należała do największych polskich prywatnych firm fonograficznych. I dlatego stałam się w pewnym momencie bohaterką wielkiej nagonki na piractwo fonograficzne. Tylko że to, co wtedy robiłam, nie było piractwem (dowodłam tego przed sądem w 2002 r.). Atak na wszystkie znaczące prywatne firmy był w 93 roku, a dopiero w 94 roku była nowelizacja ustawy.

Ale niestety, stało się tak, jak się stało. Musieliśmy się troszkę wycofywać z rynku i szukać innych sposobów na zarabianie pieniędzy. Sprowadzaliśmy dla supermarketów płyty kompaktowe z muzyką poważną, prowadziliśmy hurtownie płyt kompaktowych... w końcu mąż został wydawcą prasowym. Ja użyczyłam mu znaku towarowego i ściśle współpracowałam z jego firmą. Wydawał miesięcznik muzyczny z płytą kompaktową „ELBO Dance & Disco”.

W roku 2000 kolejny raz zostaliśmy pozbawieni możliwości prowadzenia firm ELBO. Nastąpiło kilka lat walki o przetrwanie. Niestety nie udało się...

Z Warszawy musieliśmy wyprowadzić się na wieś. Na szczęście w czasach prosperity nabyliśmy spory kawałek ziemi rolnej otoczony lasami i wodą. Ale to nowe miejsce do życia, to nie był wybór, tylko konieczność... przymus! Firmy zawieszono albo w likwidacji, siedzimy z mężem na wsi, krewni daleko, dla sąsiadów jesteśmy obcymi... No i zaraz, owszem, możemy sobie siedzieć w tej głuszy, rozmawiać... Mamy o czym, bo Czarek jest również bardzo czytany i interesuje się wieloma dziedzinami. Ale na jak długo to nam wystarczy?...

Dla zachowania równowagi psychicznej postanowiłam wrócić do studiowania. Miałam taką próbę podjęcia studiów na filologii w Akademii Humanistycznej w Pułtusku.

Czyli koniec lat dziewięćdziesiątych?

Dokładnie by to rok 2000.

Trafiłam wspaniale, bo wtedy wykładowcami na tej uczelni byli: prof. Eugeniusz Czaplajewicz, prof. Danuta Ulicka, prof. Andrzej Gronczewski, dr Eligiusz Szymanis, prof. Teresa Smólkowa, dr Izabela Winiarska, prof. Jarema Maciszewski, prof. Paulina Bucholtz-Pelcowa, dr Beata Nowakowska...

To, że będę studiowała na polonistyce, było oczywiste. Starłam się zawsze bardzo dużo czytać, dbałam o język. Oczywiście, na ile obowiązki zawodowe pozwalały mi na to. Musiałam przede wszystkim poszerzać swoje kompetencje zawodowe. Na szczęście w Pułtusku otworzono specjalizację dziennikarstwo kulturowe. Kierunek

nauczycielski absolutnie mnie nie interesował. Chodziło o samorozwój, a nie zdobycie zawodu.

Miałam nadzieję, że tym razem uda mi się ukończyć studia. Niestety, było coraz gorzej z możliwością prowadzenia jakiegokolwiek firmy. W pewnym momencie mieliśmy tak wielkie problemy finansowe, że mąż musiał wyjechać do pracy za granicę. Ja próbowałam zarabiać, podejmując nawet prace fizyczne.

Było tak źle, że w 2005 roku przeprowadziliśmy rozwód

O studiowaniu nie było mowy. Nie było mnie na to po prostu stać.

Po kilku latach sytuacja finansowa na tyle się ustabilizowała, że mogłam powrócić na studia. Tylko że tym razem to uczelnia ze mnie zrezygnowała. Mimo że miałam już absolutorium, nie mogłam bronić pracy licencjackiej. Wydział filologii polskiej na (już wtedy) Akademii Humanistycznej w Pułtusku został zamknięty.

No i co zrobiłam? Zabrałam dokumenty i przyjechałam na Uniwersytet Warszawski.

I tak zaczęłam następny okres mojego studiowania. Musiałam zaliczyć jeszcze kilka przedmiotów, czyli wyrównać różnice programowe.

Jak już to zrobiłam, to znowu katastrofa...

Pandemia, kontakt tylko online, a ja mieszkam w takiej okolicy, że tak naprawdę jestem odcięta od świata. Łączność internetowa praktycznie zerowa, z telefonem biegam po całym podwórku, aby móc rozmawiać. Końcówkę pracy licencjackiej pisałam na polu z laptopem na kolanach.

Ale w końcu się udało!!!

Dwa lata temu wzięła mnie pod swoją opiekę Pani Profesor Monika Kresa, dokończyłam pracę licencjacką i obroniłam!

Zainteresowania moje były...

Pozwolę sobie przerwać, czyli w 2000 rozpoczęła Pani studia w Pułtusku i to było dziennikarstwo kulturowe, tak się nazywał kierunek?

Tak, taka specjalizacja była.

Specjalizacja w ramach studiów polonistycznych. I potem studia na Uniwersytecie Warszawskim.

Na Uniwersytecie Warszawskim poszłam na Polonistykę [Filologię] dla Mediów.

W Pułtusku opiekunem mojej specjalizacji była redaktor Grażyną Gronczewska, natomiast tutaj był to kierunek, którym opiekował się dr hab. Piotr Lehr-Spławiński.

I licencjat uzyskała pani dwa lata temu?

Tak, tak. Moim promotorem była pani prof. Monika Kresa. Z tym że temat pracy wybrałam jeszcze w Pułtusku i kiedy trafiłam pod opiekę pani profesor, miałam ją już w dużej części gotową.

Pomysł na temat pracy licencjackiej powstał, jak wspomniałam, jeszcze w Pułtusku, kiedy można było wybierać tematy nie stricte językoznawcze czy literaturoznawcze, ale z pogranicza językoznawstwa czy literaturoznawstwa z kulturoznawstwem. Ja sobie wybrałam język utworów discopolowych, dokładniej – frazeologię. Okazało się, że jest to temat zupełnie nieruszany przez językoznawców. Owszem, kulturoznawcy, socjologowie, psychologowie..., ale nie ma prac typowo językoznawczych. Dlaczego wybrałam taki temat? No chociażby z tego powodu, że miałam kiedyś kopiarnię kaset magnetofonowych i wiele firm wydających materiały disco polo zgłaszało się o kopiowanie tych kaset.

Poznałam nieco ludzi tworzących muzykę discopolową. I chociaż nie jest to moja muzyka, to, przepraszam, że użyję takiego określenia, nie pluję na nią. Nie, bo zdaję sobie sprawę, że będzie wiele okoliczności, gdzie będę się z tą muzyką spotykała. Trudno sobie wyobrazić wesela bez tej muzyki. Tak po prostu było, jest i tak będzie. Poza tym, przez lata prowadzenia firmy fonograficznej obserwowałam, jak się ten rodzaj muzyki rodził, zmieniał. Jak powstawała subkultura discopolowa. Znałam pana Sławomira Skrętę, który tę muzykę nazwał „disco polo”. Po prostu obserwowałam fenomen disco polo.

Można powiedzieć, że swoje doświadczenia zawodowe wykorzystała Pani w pracy naukowej na poziomie pracy licencjackiej.

Tak. I zająłem się frazeologią. Okazało się, że w tekstach piosenek discopolowych są bardzo ciekawe rzeczy. Np. wszelkiego rodzaju modyfikacje frazeologiczne.

Musiałam bardzo szybko dokończyć, złożyć i obronić pracę. Byłam tak spóźniona, że gdybym jej nie obroniła w terminie wrześniowym w 2022 roku, nie obroniłabym jej już nigdy. Musiałabym pożegnać się na zawsze ze studiowaniem. Pani Profesor Kresa wzięła mnie pod opiekę na bardzo krótko i niewiele już ingerowała w pracę. Po naniesieniu poprawek i uzupełnień, jakie mi zasugerowała, praca została przez nią i przez recenzentkę oceniona bardzo dobrze. A obrona poszła mi jeszcze lepiej, bo celująco. Na dyplomie ukończenia studiów pierwszego stopnia mam ocenę 4+.

Żartuję czasami, że do obrony jakiegoś głupiego licencjatu powołano komisję jak do obrony doktoratu (trzy panie po habilitacji z tytułami profesorów Uniwersytetu Warszawskiego). Ale jestem z tego powodu bardzo dumna. Chyba to właśnie wysoka ocena mojej pracy zachęciła mnie do podjęcia nauki na studiach magisterskich.

Kontynuuję temat rozpoczęty na studiach licencjackich. To znaczy, teraz nie będę się zajmowała wieloma zespołami, tylko wybrałam sobie jeden zespół i cały jego dorobek. Materiałem badawczym będzie cała twórczość członków zespołu. Frazeologię poszerzę o frazematykę.

Po zdobyciu tytułu licencjata od razu przystąpiła Pani do studiów drugiego stopnia?

Nie. Dopiero we wrześniu obroniłam licencjat i nie mogłam już zarejestrować się na studia. Miałam rok przerwy.

Studia pierwszego stopnia jakoś szczególnie Panią nie zraziły, a wręcz przeciwnie, zachęciły do tego, żeby studiować polonistykę dalej?

Nie, absolutnie nie zraziły. Ja zaraz po obronie licencjatu wiedziałam o tym, że będę kontynuowała studia, tylko po prostu wtedy było już za późno. Za późno broniłam, żeby można było mnie zarejestrować. Rok przerwy pozwolił mi na uporządkowanie wielu spraw i mam nadzieję, że tym razem zakończę studia drugiego stopnia w ciągu dwóch lat.

Jestem na seminarium magisterskim Pani Profesor Moniki Kresy i kontynuuję badanie tekstów discopolowych. Jak już wcześniej wspomniałam, interesuje mnie frazeologia i frazematyka w tekstach utworów discopolowych jednego zespołu. Zespół ten w przyszłym roku będzie obchodził 25-lecie istnienia i bardzo bym chciała poszerzyć swoją pracę o aneks, w którym zamieszczę wszystkie teksty autorstwa członków zespołu oraz dość obszerną część o samym zespole.

Czy po tym pierwszym etapie pojawiła się myśl, żeby magisterium zrobić jednak na innym kierunku?

Nie. Może życzliwość, z jaką spotkałam się na Uniwersytecie Warszawskim spowodowała, że nie zamierzam zmieniać kierunku. Mimo że powoli zacznę wyprzedawać swoje posiadłości i planuję przenieść się ze wsi do miasta, nawet nie pomyślałam o zmianie uczelni. Studia magisterskie dokończę, jeszcze dojeżdżając z obecnego miejsca zamieszkania. Z gromady moich psiaków pozostała mi tylko jedna ponadtrzydziestoletnia suczka. Kiedy ona odejdzie (oby jak najpóźniej), przeniosę się do Łodzi, do mojego miasta rodzinnego. Ale studiować (bo mam już pomysły, co dalej po obronie pracy magisterskiej) będę na Uniwersytecie Warszawskim, nie Łódzkim.

Rozumiem. Czyli w pewnym sensie to ludzie zdecydowali o tym, że postanowiła Pani kontynuować, a z drugiej strony zainteresowania naukowe...

Tak, tak, moje zainteresowania naukowe... Tak, chciałabym to kontynuować, bo myślę, że na temat języka tekstów discopolowych będę miała jeszcze coś do powiedzenia. W rozmowach z partnerem życiowym poruszam temat mojego dalszego rozwoju, dalszej nauki. Może doktorat z wolnej ręki? Może coś z pogranicza językoznawstwa i kulturoznawstwa? Dlaczego taki, a nie inny jest język utworów discopolowych? Czy te same utwory są wykonywane na weselach, a zupełnie inne na koncertach? W tej chwili przecież discopolowcy mają normalne koncerty. To nie jest tylko zabawa.

A może jeszcze podyplomowe studia dotyczące ochrony własności intelektualnej na Wydziale Prawa?

Tak, artyści disco polo są celebrytami.

Ależ oczywiście, że są. Tak jak większość ludzi pracujących w show biznesie.

Ja mieszkam pod Płońskiem i od dzisiaj już się tam zaczynają wakacje koncertami na przepięknym rynku, który został w ubiegłym roku otworzony po rewitalizacji. I cały program dzisiejszego dnia wypełniają występy zespołów discopolowych.

Lubię obserwować to, co się wokół mnie dzieje. Różne środowiska, różne zjawiska kulturowe, to jak się ludzie bawią, jak pracują, jak odpoczywają. Nie wszystko mi się podoba, ale tylko dlatego, że czegoś nie lubię, nie zaczynam z tym walczyć, ani pogardzać tymi, którzy lubią coś innego niż ja. Nie akceptuję takiego wykluczania kogokolwiek. Nie lubię mówienia, nie podoba mi się, brzydkie, nie lubię tak zwanego „plucia”. Nie podoba ci się? Nie słuchaj! Nie oglądaj!

Czasami odwiedzałam Nowe Miast koło Płońska. Jest tam przepiękny zalew, nad którym w wakacyjne niedziele odbywają się różne imprezy. Wieczorami występują zespoły muzyczne. Mieszkańcy Nowego Miasta i okolicznych miejscowości spotykają się, rozmawiają, odpoczywają, bawią się, śpiewając i tańcząc, gdy gra kapela. Często discopolowa. Pozbawić tych ludzi tego? Uważam, że ataki na disco polo są naruszeniem dóbr osobistych ludzi związanych z tym nurtem. W kulturze masowej jest miejsce dla wykonawców i fanów tej muzyki.

Czy myśli Pani, że to co zrobiła Pani w ramach swojej pracy licencjackiej, to jest właśnie to, co w jakiś sposób pozwoli włączyć tę muzykę do powszechnego nurtu?

Moje zainteresowania muzyką są bardzo szerokie, bo mam nieco wykształcenia muzycznego. Skończyłam ognisko muzyczne, gram na fortepianie, w domu słucham różnej muzyki. Od zawsze jestem zauroczona swingiem i rock & rollem. Nie tylko słucham, ale i tańczę. W swoich pracach chcę tylko opisywać pewnego rodzaju zjawisko, jakim jest disco polo. Nie jestem fanką muzyki discopolowej, ale nie zgadzam się z piętnowaniem jej. To jest piętnowanie ludzi! Discopolowiec to znaczy kto? GORSZY!

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i na początku nowego stulecia bawiłam się na dużych balach organizowanych w Warszawie. Były to bale mistrzów sportu, miesięcznika „Sukces”, bale prawników, lekarzy... Bawili się na nich przedsiębiorcy, politycy, ludzie nauki, ludzie kultury. I proszę mi wierzyć, że często, gdy grała orkiestra Alex Band, Big Warsaw Band czy amerykańska Pasadena Roof Orchestra parkiet był pusty. W tany ruszali dopiero wtedy, gdy zagrała orkiestra grająca utwory discopolowe lub podobne. Nikt nie słucha, a każdy zna.

Rozumiem. I poloniści mogą do tych badań socjologicznych, kulturoznawczych dorzucić trochę od siebie?

Moim zdaniem, tak. Tak. Na pewno mogliby zająć się językiem tekstów discopolowych. Dlaczego jest taki, dlaczego ma taki zasób leksykalny. Słownictwo tych utworów się zmieniało i nadal zmienia. Był czas, że było bardzo dużo wulgaryzmów. To się zmienia. Jak sięgniemy do muzyki ludowej, do tych przyśpiewek weselnych, to zobaczymy, że też wcale nie są takie grzeczne. Niektóre są nawet bardziej obsceniczne niż teksty disco polowe.

Czy zanim zaczęła Pani polonistykę w Pułtusku w 2000 roku, ukończyła Pani wcześniej jakieś studia? Nie. Nie ukończyłam. To były moje pierwsze studia.

A po maturze, jaki to był kierunek?

To była filologia polska. Tak się zdarzyło, że po prostu ciągle coś było ważniejsze... O studiowaniu myślałam jako o zdobywaniu wiedzy, poszerzaniu horyzontów, stałemu rozwojowi. MGR przed nazwiskiem nie było najważniejsze. Matura w 1968 roku miała swoje znaczenie.

Poza tym, pracując zawodowo, wykonywałam takie prace, że tak naprawdę studia filologiczne nic by mi nie dały. Ja miałam od dziecka jakiś zmysł organizacyjny i nauczyłam się wiele prac zwanych biurowymi. Mając dziesięć lat, nauczyłam się pisać na maszynie do pisania. Całe lata przepisywałam kosztorysy budowlane sporządzone przez mojego tatę. Tata nauczył mnie też segregowania dokumentów. Te umiejętności bardzo mi się potem przydały. Do tego doszła otwartość na ludzi i pewność siebie, które to cechy nabyłam, biorąc udział w programach amatorskiego teatrzyku. Poza tym od zawsze byłam przywódcą. W domu „rządziłam” młodszymi siostrami, na podwórku koleżankami i kolegami, w szkole bywałam przewodniczącą klasy. Potrafiłam przekonać mało zdecydowanych do obejrzenia kolejnego spektaklu w teatrze. Pracując jako organizator widowni, starannie przygotowywałam się do rozmów z potencjalnymi nabywcami biletów. Czytałam egzemplarze aktorskie, literaturę o teatrze, obserwowałam próby... Zresztą miałam męża aktora i ja po prostu byłam w środowisku.

Potrafiłam planować pracę zespołów ludzkich (organizacja pracy teatralnej, a potem prowadzenie firm zatrudniających wielu pracowników).

Jak zmieniałam środowisko i przez kilka lat pracowałam w Polskiej Akademii Nauk, tak samo angażowałam się w poznanie tego, czym zajmują się pracownicy naukowcy, z którymi pracuję. Słuchając ich na seminariach, przepisując ich prace, zapoznawałam się z ich dorobkiem naukowym. Na pewno kontakt z psychologami pomógł mi zrozumieć siebie i innych. Praca z ekonomistami przygotowała mnie do późniejszej działalności gospodarczej. Zawsze byłam wewnątrz. I w teatrach, i w placówkach naukowych, a potem w swoich firmach.

Nie czułam się źle, pracując z ludźmi lepiej wykształconymi ode mnie. Nie miałam dyplomu ukończenia uczelni, ale zawsze poszerzałam swoją wiedzę i to w wielu dziedzinach.

Dopiero różne zawirowania życiowe, upadek firm i izolacja na wsi osłabiły moje dobre samopoczucie. Stąd decyzja o podjęciu studiów. Był to po prostu sposób na życie.

I jak już zaczęło być całkiem fajnie, przyszła pandemia. Dopiero teraz zostałam całkiem odizolowana. Prawie przez cztery miesiące żyłam na odludziu. Za towarzystwo miałam tylko pięć psów. Niedługo nauczyłabym się szczekać.

Potem udało mi się obronić pracę licencjacką.

Jak dalece wycofałam się i jak się z tym źle czuję, zorientowałam się, podejmując studia magisterskie. Bardzo wiele się zmieniło w organizacji studiów. Zlikwidowano studia niestacjonarne i musiałam zdecydować się na studiowanie z młodzieżą na studiach stacjonarnych. Pierwszy semestr był trudny. Musiałam przeorganizować obowiązki domowe, zapewnić opiekę dla starzejących się i chorujących psów. No i dojazdy zabierające mnóstwo czasu. Do tego doszedł stres związany z nawiązaniem kontaktów z młodymi ludźmi. Bałam się, że się nie będziemy dogadywać, że mam inne spojrzenie na wiele spraw, że inaczej odczytuję literaturę, ale ... udało się. Nie odstaję od nich ze swoimi zdolnościami i możliwościami opanowania obowiązującego materiału.

Tylko raz, i to na samym początku, spotkało mnie coś niemiłego. Właśnie tylko niemiłego, nie przykrego. Zapytano mnie, dlaczego studiuje i zabieram miejsce komuś młodemu. Studia kosztują, a ja przecież nie odpracuję już tego, co teraz wezmę. Tylko przez chwilę nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Ale szybko uświadomiłam sobie, że ja przecież teraz dostaję to, na co dawno zapracowałam. Przez wiele lat odprowadzałam tak duże podatki, stworzyłam miejsca pracy dla wielu osób, udzielałam się charytatywnie, że teraz mogę dostać coś w zamian. To ten młody człowiek jest wielką niewiadomą. Nie wiadomo przecież, czy nabytą wiedzę spożytkuje tutaj, czy gdzieś w świecie. W miarę delikatnie przekazałam mu moje stanowisko i na tym zakończyliśmy. Nie było dalszej rozmowy.

Jak w Pani opinii postrzegani są poloniści? Jaki jest społeczny odbiór tej właśnie grupy zawodowej?

Kto to jest nauczyciel języka polskiego, każdy wie.

Czyli pierwsze wrażenie - nauczyciel języka polskiego.

Tak, takie jest pierwsze wrażenie. Natomiast dalej większość ludzi nie rozumie tego, co robią poloniści, co robi pracownik naukowy na polonistyce. Jakież opracowania, a komu to jest potrzebne? Te dyskusje, zjazdy, konferencje, porównywanie literatur, komu to jest potrzebne?

Jest to przykre, ale niestety, takie sądy o polonistach są powszechne. Jeśli polonista później zostaje literatem, to już jest to zrozumiałe, dlaczego studiował ten kierunek. Wojciech Młynarski był absolwentem polonistyki Uniwersytetu

Warszawskiego. Czy gdyby jej nie skończył, pisałby tak samo, jak pisał, czy inaczej? Lepiej czy gorzej?

Nauki humanistyczne w ogóle mają nieco niższą pozycję niż nauki ścisłe, przyrodnicze czy medyczne. Ogólnie nie wiadomo, czym się zajmują, czemu służą

Polonista to nauczyciel. To jest zrozumiałe.

A gdy myśli Pani o poloniście, absolwencie polonistyki, to jakie kompetencje przychodzą Pani do głowy? Kompetencje, które prawdopodobnie zdobył na studiach.

Językoznawca. Podstawy nauczania mówienia, czytania, pisania... Słownictwo, gramatyka, pisownia, interpunkcja. Dla mnie bardzo ważna ogólna kultura języka, etyka i etykieta językowa.

Literaturoznawca. Znajomość naszej literatury, porównywanie z obcą. Z innymi przejawami twórczości artystycznej.

Czy absolwent polonistyki ma jakieś kompetencje, które z punktu widzenia dzisiejszego rynku pracy, są przydatne?

Tak. Chociażby w tej chwili temat prostego języka. Czyszczenie urzędowego języka, nierozumianego przez petentów naszych urzędów, sądów. Ktoś musi im pomóc. Tego nie zrobią ludzie niekompetentni, ludzie, którzy nie będą wiedzieli, jak przeprowadzić zmiany. Nie zrobią tego dobrze sami prawnicy, ekonomiści, politycy... Powinni skorzystać z pomocy językoznawców.

Językoznawcy są potrzebni przy redakcji aktów prawnych. Czasami przecinek, kropka czy myślnik postawione nie we właściwym miejscu, dają możliwości prawnikom różnego interpretowania takiego aktu.

Kiedy już Pani wiedziała, że rozpocznie studia polonistyczne, czy miała Pani konkretne rzeczy w głowie, których chciałaby się Pani nauczyć?

Rozpoczynając w 2000 roku studia na polonistyce w Pułtusku, po pierwsze chciałam sobie wrócić do literatury. Wiedziałam, że będę miała zaliczenia z historii literatury polskiej. Chciałam skonfrontować, jak ją kiedyś odbierałam z tym, jak ją odbiorę w czasie studiów. Chciałam też dokładniej poznać literaturę obcą...

Tak, chciałam też przypomnieć sobie zasady gramatyki języka współczesnego. Wiedziałam, że będę miała gramatykę historyczną i też uważałam, że mi się to przyda, bo będę rozumiała, dlaczego mój język dzisiaj jest taki, jaki jest.

Także ogólnie wiedziałam, o co będzie chodziło na tych studiach.

O dziennikarstwie kulturowym też wiele wiedziałam. Byłam wówczas prezesem liczącej się na rynku firmy fonograficznej. Na dziennikarstwie mogłam nauczyć się kontaktu z mediami, z odbiorcami moich produktów, widzami... Poza tym

współpracowałam z firmą wydawniczą. byłam już wtedy wydawcą prasowym. Dziennikarstwo wpisywało się w moje plany zawodowe.

Niestety, plany zostały pokrzyżowane. Ale wiedza pozostała. Wspaniale się stało, że na Uniwersytecie Warszawskim mogłam ją poszerzać, studiując na kierunku polonistyka dla mediów.

Ja byłam zawsze troszeczkę dalej, jeśli chodzi o nowe media czy zdobycze, bo ja nie musiałam z tym pracować. Ja miałam sztab ludzi, który to robił. W momencie, jak była redakcja, to ja finansowałam i dawałam nazwisko, ale nie zajmowałam się redakcją. Ja byłam od ogólnych rzeczy, od występów na zewnątrz, od re prezentowania gdzieś. Byłam po prostu prezesem firmy. Osobą zarządzającą.

Czy przeżyła Pani jakieś zaskoczenia, rozpoczynając studia? Na przykład nauczyła się Pani czegoś, o czym nie myślała Pani, że w ogóle na polonistyce można się czegoś takiego nauczyć?

W Pułtusku nic mnie nie zaskoczyło, za to w Warszawie już tak... Były to zajęcia zapoznające z internetem. Wydawało mi się, że internet poznaje się już w szkole i to nawet w podstawowej. Że tego na studiach już nie potrzeba robić.

I jeszcze jedno. Już na studiach magisterskich zaskoczyło mnie pisanie prac zaliczeniowych. Nie powinno, bo polonista powinien umieć pisać. Na studiach niestacjonarnych nie było takiego wymogu.

W mojej pracy zawodowej uprawiałam zupełnie inne pisarstwo. Pisałam umowy, pisma do urzędów, pozwy i pisma procesowe... Cały czas był to styl urzędowy. Teraz musiałam się szybko nauczyć pisania rozpraw, referatów... Takie umiejętności zdobywa się teraz już w szkole podstawowej. A za moich czasów...

Czyli trzeba pisać.

Trzeba. Bałam się, ale wcześniej spodziewałam się, że mogę mieć w przyszłości problem z pisaniem. Uprzedzając to, co może jeszcze się wydarzyć i jaka umiejętność może mi się przydać, przesłam kurs kreatywnego pisania w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Zresztą, mamy z partnerem pomysł (może to będzie kolejna nasza wspólna praca) na przedstawienie wielu osób, które kiedyś poznałam. Tak, jak je widziałam i zapamiętałam. A poznałam bardzo dużo i bardzo ciekawych osób. I wtedy, kiedy pracowałam, i wtedy, kiedy studiowałam. Pierwszą taką osobą, której ja nie mogę pamiętać, bo byłam maleńką dziewczynką, był Władysław Strzemiński.

Potem kilka teatrów, dwa panowskie zakłady naukowe, moja praca zawodowa, moje studia... Mam kogo wspominać!

Ja kilkanaście zdań o człowieku po jednej stronie kartki, a on małą rymowaną obok.

Tu kompetencje polonistyczne się przydadzą na pewno.

Tak, na pewno w się przydadzą.

No więc, może będziemy się tak bawić, jak już kolejny turniej rock and rolla nam wywietrzeje z głowy... nie będzie nam się chciało już tańczyć, to może zaczniemy pisać.

Zanim rozpoczęła Pani studia, czy zapoznawała się Pani z dokumentami, które te studia opisywały? Z programem studiów albo z sylabusami poszczególnych zajęć?

Nie było takich materiałów, które dokładnie opisywały studia. Ja mniej więcej sobie zdawałam sprawę, co może być na filologii.

Pomysł na studiowanie na polonistyce po wielu lata przerwy przyszedł nagle. Na początku września w 2000 roku wracaliśmy z obozu tanecznego w Augustowie, na którym trenowaliśmy boogi-woogi. Zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej w Pułtusku. Mąż tankował benzynę, a ja rozglądałam się po okolicy. Zobaczyłam tuż obok gmach Akademii Humanistycznej i wielki baner, na którym było zaproszenie na studia i wymienione wydziały. To był impuls. Po prostu zniknęłam mężowi na pół godziny i zapisałam się na studia.

Na Uniwersytet Warszawski trafiłam, żeby dokończyć studia pierwszego stopnia i obronić pracę licencjacką.

Czy stosuje Pani jakieś kryteria, wybierając przedmioty?

Ja jestem na komparatystyce. Bardzo dokładnie wybieram konwersatoria. Lubię po prostu rozmawiać, słuchać, dyskutować... Poza tym, po prostu potrzebuję kontaktu z ludźmi. Szczególnie po przesiedzeniu iluś lat w głuszy, w lesie... wyrwana ze swojego środowiska... z miast.

Na pierwszym roku magisterium uczestniczyłam w 4 konwersatoriach. Zajęcia prowadzili: Doktor Marcin Leszczyński (Nauka i medycyna w literaturze: od Jonathana Swifta do Olgi Tokarczuk), Profesor Żaneta Nalewajk-Turecka (Literatura polska i światowa. Literatura polska w świecie. Relacje - transfery - recepcje. XX i XXI wiek), Profesor Dawid Osiński (Wielkie dzieła literatury światowej w ujęciu porównawczym), Doktor Jagoda Wierzejska (Teksty literatury współczesnej - analiza porównawcza). To była wspaniała przygoda. Na nowo odkrywałam znaną mi literaturę, ale też poznawałam do tej pory mi nieznaną.

Powrót był trudny. W pierwszym semestrze studiów magisterskich czułam się jeszcze niepewnie. Ale osiągnęłam zupełnie niezłe oceny i w drugim semestrze byłam już pewniejsza, odważniejsza... Znalazłam swoje miejsce. Całkowicie zrezygnowałam z pracy zawodowej i pozostaję tylko przy nauce. Po magisterium będę ją kontynuowała...

Mieszkam prawie 80 kilometrów stąd i różnie bywa, zimą szczególnie. W ubiegłym roku nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby załatwić jakieś mieszkanie w Warszawie, bo mój partner jeszcze pracował zawodowo i nie mieszkaliśmy razem. A na podwórku miałam starzejące się psy, wymagające coraz większej opieki. I po prostu bycia z nimi. Po zajęciach szybciotko do nich wracałam. Same dojazdy zajmował mi bardzo dużo czasu. Czasu, który nie mogłam spędzać w czytelniach.

Czyli to jest tak, że to są takie studia w jakiś sposób otwierające?

Tak. Szczególnie studiowanie na kierunkach humanistycznych. Studia filologiczne wymagają zainteresowania wieloma dziedzinami. Aby rozumieć literaturę, trzeba znać historię, geografę, kulturę, sztukę, religie... Trzeba znać podstawy filozofii, psychologii, nauk przyrodniczych, nauk matematycznych... Interesować się po prostu całym światem.

Ważny jest kontekst.

Ogromnie ważny. Czytając tylko dla przyjemności czytania, nie dostrzegamy tego. Po dotychczasowych zajęciach inaczej zaczęłam czytać. Po prostu bardziej zastanawiam się, porównuję...

Miałam naprawdę wspaniałą zabawę, gdy porównywałam ze sobą dwa teksty: *Przygody Alicji w Krainie Dziwów* Levisa Carolla i *Przygody Zuzanki* Jerzego Niemczuka. Bohaterki są prawie w tym samym wieku, ale żyją w innych epokach.

Myśli Pani, że polonistyka się jakoś zmieniła przez te ostatnie 20 lat?

Tak! Przede wszystkim wprowadzono konwersatoria. Można swobodnie wypowiadać się, przedstawiać swój punkt widzenia... wymieniać się wiedzą. I jeszcze wprowadzenie przedmiotów ogólnouniwersyteckich. Ja wybrałam przedmiot na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych. Prowadził Profesor Tomasz Grosse (Geokultura – analiza związków geopolityki i zjawisk kultury).

Czy zdecydowałaby się Pani na studia polonistyczne, wiedząc już o nich to, co wie Pani po tych kilku latach studiowania?

Tak. Chyba najlepszym na to dowodem są plany na przyszłość. Chęć poszerzania wiedzy, badanie pewnego zjawiska i chęć podzielenia się swoją wiedzą na jego temat. Myślę tutaj o ewentualnym doktoracie.

Może zmobilizuje mnie jeszcze bardziej do takiego uporządkowania wszystkich spraw, tym bardziej, że już będę mogła sobie pozwolić na pozostawanie przez dwa/trzy dni w Warszawie. Będę mogła spędzać czas w czytelniach, nie w pociągach.

Świetnie. A wróć jeszcze trochę do tych kompetencji polonistycznych, bo Pani prowadziła przez lata przedsiębiorstwo, była Pani szefową, zatrudniała Pani ludzi. Czy zatrudniłaby Pani polonistę?

Tak! Miałabym dla polonisty miejsce pracy i w firmie fonograficznej i w wydawnictwie prasowym. Na pewno polonistkę zatrudniłabym w sekretariacie. Oczywiście, jeśli miałyby jeszcze pewne predyspozycje takiego dobrego organizatora pracy. Wiem o tym, że pierwszy, nawet tylko telefoniczny kontakt, kto jakim językiem zwraca się do mnie, może przesądzić o dalszej współpracy. Polonistę zatrudniłabym na pewno.

Czy myśli pani, że studia polonistyczne, te umiejętności, które zdobywamy w czasie studiów polonistycznych, pomagają jakkolwiek w życiu? Nie tylko w życiu zawodowym, ale w ogóle.

Mnie pomogły. Nie tylko wyrwały z pewnego odrętwienia, ale poszerzyły moje zainteresowania. Studia polonistyczne to nie tylko praca nad samym językiem. Nie tylko poznawanie literatury. To ciągle poszerzanie wiedzy, aby to, co czytamy, zrozumieć.

A czy to działa też w drugą stronę, jeśli, studiuję polonistykę, to łatwiej jest mi sięgać na przykład do innych dziedzin, rozumieć pewne rzeczy?

Tak. Literatura utrwala świat, także go wyjaśnia. Z kolei, żeby ją rozumieć, musimy poszerzać naszą wiedzę. Działa to trochę na zasadzie naczyń połączonych. Żeby rozumieć to, co czytamy, musimy wiedzieć wiele o świecie. Łatwiej jest zrozumieć świat, gdy się dużo przeczytało.

Zmieniłaby Pani coś w studiach polonistycznych? Nie w tych konkretnych, na tym konkretnym uniwersytecie, ale w ogóle?

Ja chyba nie powinnam się na ten temat wypowiadać. Studiuję tylko dla przyjemności. Karierę zawodową już zakończyłam. Po prostu nie orientuję się, co może być potrzebne aktywnemu poloniście. Ja nie uczestniczę w spotkaniach studenckich i dyskusjach poza uczelnią. Po prostu do tej pory nie miałam takiej możliwości. Może, jak będę więcej czasu spędzała w Warszawie, będę mogła w nich uczestniczyć i zauważę coś, co bym chciała zmienić.

Mam nadzieję, że zrealizuję moje plany.

Trzymamy kciuki i bardzo dziękujemy za rozmowę.



Elżbieta Miedzianowska – urodzona w 1949 roku w Łodzi, gdzie ukończyła IX Liceum Ogólnokształcące im. Jarosława Dąbrowskiego. Pracowała w Teatrze Polskim w Bydgoszczy, Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu, Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, Instytucie Filologii i Socjologii PAN, Zakładzie Psychologii PAN, Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Prowadziła firmę fonograficzną.

Ukończyła Kurs Kreatywnego Pisania w Instytucie Badań Literackich PAN. W 2022 roku obroniła pracę licencjacką na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Kontynuuje studia polonistyczne, myśli o studiach doktorskich.

Słowa kluczowe: polonistyka, Nauka dla Społeczeństwa, dydaktyka